



gazeta puszczykowska

2 (58)

MARZEC/KWIECIEŃ 1997

CENA 80 GR

Ochrona Wielkopolskiego Parku Narodowego

Wielkopolski Park Narodowy z uwagi na swoje położenie należy do najbardziej zagrożonych w kraju. O zagrożeniach tych mówi się coraz częściej i coraz głośniej - niedawno powołano Komisję Konsultacyjną ds. Sporządzenia Planu Ochrony Wielkopolskiego Parku Narodowego. Nie pierwszym jej posiedzeniu obszerne referat na temat zagrożeń i ochrony Parku wygłosił dyrektor WPN Zygfryd Kowalski oraz profesor Ryszard Siwecki, Przewodniczący Rady Naukowej W.P.N.

Poniżej (za „Morena” nr 4) zamieszczamy fragment wystąpienia dyrektora.

Wywiad z profesorem Siweckim zamieścimy w następnym numerze.

DYREKTOR ZYGFRYD KOWALSKI O ZAGROŻENIACH PARKU (fragment referatu)

Park z uwagi na swoje położenie jest jednym z najbardziej zagrożonych w skali kraju. Do najbardziej istotnych zagrożeń należą:

1. Nadmierny ruch turystyczny

Tereny Parku są bardzo atrakcyjne pod względem turystycznym i rekreacyjnym. Stąd też znajdują się pod dużą presją ludności Poznania i innych miejscowości, która często odwiedza Park, głównie w soboty i niedziele. Ocenia się, że rocznie przebywa na terenie Parku 1 - 1,2 mln. osób, z tego 75 % w sezonie letnim. Ruch ten koncentruje się w kilku najbardziej atrakcyjnych miejscach Parku, powodując znaczne zniszczenia w szacie roślinnej, zaśmiecanie terenu i często całkowite zniszczenie urządzeń turystycznych.

2. Zagrożenia biotyczne

Mimo dużej odporności drzewostanów Parku na zagrożenia ze strony owadów, w latach 1981-82 gradacja brudnicy zmniejszyła spowodowała gołozery i masowe wydzielenie się sosny, „dobijanej” potem przez kambofagi. W następnych latach w przerzedzanych lasach rozmnożył się przyplaszczek granatek, który zaatakował sosnę. Jego gradacja po wielu latach intensywnych zabiegów zostaje opanowana w latach 1993-1994. Efektem jej jest jednak przerzedzenie drzewostanów sosnowych, które są i w coraz większym stopniu będą zagrożone przez przyplaszczka i inne owady.

3. Zagrożenia pożarowe

Z uwagi na gęstą sieć szlaków komunikacyjnych oraz dużą penetrację przez ludność tereny Parku są w znacznym stopniu zagrożone pożarami. Świadczy o tym liczba pożarów jakie miały miejsce w minionych latach:

1980-89 - 157 pożarów

1990-94 - 55 pożarów

4. Emisja opadów i pyłów

Park jest w zasięgu oddziaływania emisji zakładów Poznania i innych miejscowości, głównie jednak nawozów fosforowych z Lubonia, która od 40 lat emituje dwutlenek siarki, fluor i tlenki azotu. Nie bez znaczenia są również emisje lokalne z miejscowości leżących w Parku i na jego obrzeżach, gdzie według szacunku spala się rocznie około 100 tys. ton paliw stałych. W sumie powoduje to zagrożenie całego Parku, zakwalifikowanego według uszkodzeń w całości do I strefy, II strefa uszkodzeń obejmuje 300 ha, a III przy zakładach chemicznych w Luboniu - 100 ha.

W perspektywie zagrożenia te zmniejszą się w wyniku zmian w technologii produkcji w zakładach w Luboniu oraz gazyfikacji miast Puszczykowa i Mosiny.

5. Zagrożenie środowiska wodnego migracją środków agrochemicznych i ściekami

Pierwsze z zagrożeń wynika z sąsiedztwa terenów Parku z obszarami o intensywnej gospodarce rolnej. Środki chemiczne i nawozy używane na tych terenach przenikają do gleby i powierzchniowo do wód otwartych, powodując ich zanieczyszczenie i eutrofizację.

dokończenie na str. 2



Tak człowiek potrafi zaśmiecić las

W NUMERZE:

- * W puszczykowskiej piekarni
- * Babska rozmowa na przedwiośniu
- * Puszczykowo z lotu ptaka

Ochrona Wielkopolskiego Parku Narodowego

dokończenie na str. 2

Poważnym źródłem zanieczyszczeń wód na terenie Parku są również ścieki komunalne miast zrzucane do rzek i jezior oraz ścieki z osiedli AWRS wylane na grunty rolne leżące w granicach Parku.

W sprawach tych na terenie Parku istnieją wieloletnie zaniedbania i dopiero w ostatnim czasie podjęto próby rozwiązania tych problemów przez budowanie oczyszczalni ścieków (...)

6. Zagrożenia wynikające z braku środków finansowych

Wieloletnie ograniczenia w przyznawaniu limitów finansowych na inwestycje i remonty środków trwałych doprowadziły do ich znacznej dekapitalizacji. Dotyczy to głównie osad administracyjnych, których stan w znacznej części jest katastroficzny. Poza tym, aktualny poziom plac w Parku, znacznie odbiegający od uposażeń porównywalnych zawodów w innych jednostkach, nie pozwala na zatrudnienie pracowników o odpowiednim poziomie wiedzy zawodowej i ogólnej. Dotyczy to szczególnie gospodarstwa rezerwatowego. Sytuację pogarsza jeszcze fakt braku mieszkań, które można by oferować młodym

jakie sami sobie stworzymy. Każdy musi więc zadać sobie sprawę z tego, że jeśli troszczyć się o swoje środowisko, to troszczyć się również o własne zdrowie i życie. Każdy chyba chce mieszkać w zdrowym, niczym nie skażonym terenie.

Dlatego też dbałość o środowisko powinna dotyczyć całego społeczeństwa.

Jednym z najróżniejszych rodzajów zanieczyszczeń są **zakłady przemysłowe**, w których nie ma odpowiedniego sprzętu służącego ochronie środowiska. To jednak zrozumiałe, że właściciele zakładów są przeciwni instalowaniu odpowiednich urządzeń, gdyż podraża to koszty i nie sprzyja powiększeniu się wyników produkcji. pomimo tego większość ludzi zgadza się z tym, że powinny zostać ustanowione w tym zakresie dość surowe prawa. Wiadomo przecież, że takie zanieczyszczenia są bardzo niebezpieczne, ponieważ mogą przyczynić się do wzrostu zachorowań. Można tu wyszczególnić choroby układu krążenia i górnych dróg oddechowych. To wszystko powodują emitowane do powietrza trujące pyły, gazy i najróżniejsze związki metali. Jako przykład można tu dać tzw. **kwaśne deszcze**, które powstają przy dużym stężeniu dwutlenku siarki w atmosferze. Są one na tyle niebezpieczne, że powodują zakwaszenie gleby. Dla nas są szczególnie szkodliwe z tego względu, że (podobnie jak ołów) wraz z np. warzywami, jako pokarm przedostają się do naszego organizmu.

Dużym zagrożeniem dla Puszczykowa jest także **motoryzacja**. Przez nasze miasto codziennie przejeżdża mnóstwo pojazdów, mniej i więcej zanieczyszczających środowisko. Jest to sytuacja nader dramatyczna, gdyż przynosi dotkliwe skutki i ubytki w naturalnym środowisku.

Jeszcze bardziej katastroficznie przedstawia się sytuacja **zanieczyszczenia wód**, spowodowana odprowadzaniem do nich ścieków przemysłowych i komunalnych oraz wypływaniem się z gleby szkodliwych nawozów i środków ochrony roślin. Sprawiają one, że w wodzie rozwijają się niebezpieczne dla człowieka wirusy i bakterie. Należy więc pamiętać, by nigdy nie pić nieprzetworzonej wody prosto z kranu, gdyż może to w poważny sposób zaszkodzić zdrowiu.

Jak więc widać ochrona środowiska naturalnego w Puszczykowie, nie jest na najwyższym poziomie. **Każdy mieszkaniec musi więc pamiętać o tym, że powinien zapobiegać temu, by przyroda nie niszczyła się z powodu jego działalności i przyczyniać się do kształtowania otaczającego nas**

dokończenie na str. 3

„Nie chcemy by nasze piękne Puszczykowo stało się brudne, brzydkie i niezdrowe”

Dzieci o ochronie przyrody

Od kilku lat w puszczykowskich szkołach dzieci uczą się o wielkim znaczeniu naturalnego środowiska dla człowieka i o groźbie jaką niesie z sobą niszczenie przyrody, zaśmiecanie lasów, zatrucie atmosfery i wód.

Dzieci bywają bardzo bystrzymi obserwatorami. Dowodem tego są wypracowania, rysunki i zdjęcia uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 1.

Drukujemy niektóre z dziecięcych prac. Przy ich pisaniu dzieci wykazały się dużą pomysłowością. Obok tradycyjnych wypracowań były prace w formie referatu mającego przekonać zebranych dlaczego należy dbać o środowisko, były też prace w formie ankiety na pytania której odpowiadał mieszkaniec Puszczykowa. Oddajemy głos naszemu najmłodszemu czytelnikom:

„Bardzo często się zdarza, że mieszkając w Puszczykowie nie zdajemy sobie sprawy z tego jak bardzo jest ono zanieczyszczone. Smutną prawdą jest to, że rozbudowując nadmiernie przemysł, nie martwiąc się przy tym o ochronę środowiska powodujemy dość negatywne skutki i w dużym stopniu przyczyniamy się do zanieczyszczenia powietrza.

Nie chcemy chyba, by nasze piękne, ładnie położone wśród lasów Wielkopolskiego Parku Narodowego i chętnie odwiedzane przez turystów Puszczykowo, stało się brzydkie, brudne i niezdrowe. Jednak na każdym prawie kroku możemy spotkać się z dewastacją środowiska naturalnego. Ochrona przyrody to bardzo ważna sprawa i dotyczy wszystkich mieszkańców Puszczykowa. Przecież każdy wie, że żyjemy w takich warunkach



Ryby na stół!

Na wigilijnym stole najczęściej zobaczyć można karpia panierowanego, czasami karpia po żydowsku. Warto poszerzyć wigilijne menu. Proponujemy karpia à la Radziwiłł oraz śledzie przyrządzane na różne sposoby. Przepisy znaleźliśmy w książce Barbary HOLUB "Przy wileńskim stole". Znaleźć tam można wspomnienia dawnych kresowiaków, opowieści o tym, co jadano się na Wileńszczyźnie oraz przepisy. Wybraliśmy kilka dla naszych Czytelników.

Śledzie wigilijne

(przepis Heleny BAZIUK, wieś Bilkany, pow. Osmiana)
Sprawić śledzia: wymoczyć, obrać ze skórki, usunąć ości, podzielić na dwie części. Filety posmarować mustrą, zawinąć i ułożyć w słoiku. Cebulę drobno posiekać, podsmażyć na oleju, dodać utartą marchewkę i odrobinę selera. Wszystko podać odrobiną wody i duścić, aż jaryzyny zmiekną. Sos przestudzić, połączyć z olejem i wlać do słoja z rybą.

Śledzie po wileńsku

(przepis z książki "Polska wigilia" Hanny Szymanderskiej)
1 kg śledzi, 1 kg cebuli, 30 g suszonych grzybów, puszka koncentratu pomidorowego, komiszon, 2 wędzone szprotki, łyżka oleju słonecznikowego, pieprz, marynowana papryka, natka pietruszki.

Drobno posiekaną cebulę zeszklić na oleju. Namoczone na noc grzyby ugotować, odcedzić, przepuścić przez maszynkę razem ze szprotkami i cebulą oraz dokładnie wymieszać z koncentratem i pieprzem do smaku. Wymoczonego, obranego ze skórki i ości śledzia pokrajać na małe kawałki, wymieszać z sosem i ciasno ułożyć w słoju. Wstawić na 2-3 dni do lodówki. Podając, udekorować na półmisku czerwoną papryką i zieloną natką.

Śledź firmowy

(przepis z restauracji hotelu "Lietuva" w Wilnie)
Śledź 40 g, cebula 40 g, suszone grzyby 4,5 g, ogórek

konserwowy 25 g.

Śledzia wymoczyć, podzielić na dwie części, usunąć ości. Wewnętrzną stronę fileta posmarować pastą grzybowo-cebulową, mocno zwinąć w rolkę. Porcję śledzia układać na plasterku ogórka.

Przygotowanie pasty grzybowo-cebulowej: grzyby namoczyć i ugotować. Cebulę pokroić w kostkę, podsmażyć na oleju, dodać pokrojone w paseczki grzyby i jeszcze raz podsmażyć.



Karp "à la Radziwiłł"

(przepis z książki Henryka Dębskiego
"Współczesna kuchnia polska")

1 kg karpia, 20 kg woszczyny bez kapusty, 150 ml czerwonego wytrawnego wina, 15 dkg cebuli, 5 dkg bulki czarstwej, masło, 2 żółtka, 5 dkg rodynek, 3 dkg masła do zasmażki, 3 dkg maki, natka pietruszki, sól, pieprz, miód, goździki i sok z cytryny do smaku.

Oczyszczono i wypatroszonego karpia pokrajać prostopadnie do kręgosłupa na cztery kawałki szerokości 3-4 cm odcinając części niejadalne (pietwy, ogon), dokładnie umyć pod bieżącą wodą. Cebulę obrać, opłukać, pokrajać w kostkę, usmażyć nie rumieniąc, zemleć razem z pozostałą oczyszczoną z ości rybą oraz namoczoną i odcisniętą bułką, wymieszać z posiekaną natką pietruszki i żółtkiem, doprawić do smaku solą, cukrem i pieprzem.

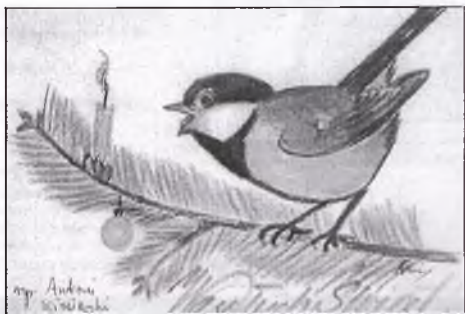
Przygotowanym farszem napełnić dzwonka ryby, włożyć do wywaru z warzyw, posolić i ugotować na małym ogniu. Miękką rybę wyjąć, wywar przecedzić, połączyć z winem. Tłuszcz rozgrzać, wymieszać z mąką, zasmażyć nie rumieniąc, wlewać powoli zimny wywar szybko mieszając trzepaczką, zagotować, włożyć opłukane rodyniki, roztać przyprawy i rybę, chwilę pogotować i doprawić do smaku.

PTASIE MENU NA ZIMĘ

Nadeszła zima. Pomyślmy o naszych skrzydlatych przyjaciółkach.

Wiele gatunków odleciało od nas do cieplejszych krajów, ale inne pozostały. Jeszcze inne przyleciały do nas z północy, jak choćby jemioluszkę, gile, czeczotki, jery. Najczęściej jednak wokół naszych domów widać popularne sikory: bogatą i sikorę modrą (modraszkę), a także dzięcioła dużego. Można im pomóc przetrwać zimę przez właściwe dokarmianie.

Oto przepis na menu dla sikorek i dzięciołów:



roztopić 2 kostki smalcu (0,5 kg), wsypać do tego tłuszczu dwa opakowania płatków owsianych. Następnie dobrze wymieszać, aby wszystkie płatki były natłuszczone. Po ostygnięciu załadować tę masę do doniczki ceramicznej (może być też plastikowa) o przekroju około 10-12 cm, dobrze ubijając. Przedtem doniczkę trzeba przystosować do zawieszania. W tym celu należy przywiązać sznurkiem kawałek drewnika i przewlec sznurek przez dziurkę w doniczce tak, aby po odwróceniu jej mogła zawisnąć. Tak przygotowaną doniczkę z karmą można zawiesić na drzewie przed oknem lub na framudze okiennej, aby mieć ją na oku, gdyż, jeśli ktoś zacznie karmić, powinien dbać o to, aby karmy nie brakowało w karmniku aż do marca. Ptaki szybko przyzwyczajają się, że nie muszą poszukiwać pokarmu i jeśli go zabraknie, łatwo giną.

Będziemy mogli obserwować, jak te zgrabne ptaki potrafią uśiąść na doniczce do góry nogami i wyjadać smakołyki. Oczywiście można też zamiast tej karmy zawiesić słoninę nie soloną lub zamiast ze smalcu sporządzić karmę z topionego tłuszczu, albo sadła. Najprostszym sposobem dokarmiania jest wysypywanie płatków owsianych. Niestety, gdy nastaną większe mrozy, będzie ten pokarm twardy i niczym skała, więc trudniejszy do pożywienia się. Sikory odwzajemniają się nam na wiosnę śpiewem, a przede wszystkim pomagają nam w zwalczaniu szkodników na naszych drzewach owocowych.

Dzieci o ochronie przyrody

dokończenie ze str. 2

Czy zastanawialiście się państwo, chociaż raz dlaczego woda płynąca z miejskich wodociągów ma taki smak? Proszę spróbować. Zupełnie inaczej smakuje przegotowana, a zupełnie inaczej prosto z kranu. Przyjrzyjcie się Państwo kominom. Dlaczego wydobywający się z nich dym jest taki czarny? Dlaczego pali się przeróżnego typu wyrobami plastikowymi i gumowymi, skoro tak bardzo zatrują one środowisko?

Proszę również zwrócić uwagę na to, że jesienią nad Puszczkowiek unosi się prawie sam smog, spowodowany oczywiście wypalaniem suchych liści i traw. Jest to na tyle niebezpieczne, że produktem tego rodzaju spalania jest czad. Silnie trujący gaz, który po dostaniu się do krwi człowieka powoduje natychmiastową śmierć. Można odwołać się tu również do tego, iż w Europie zachodniej takie właśnie odpady usuwane są z ogrodów przez zakłady komunalne. U nas nie jest to jeszcze tak rozpowszechnione i niewielu ludzi tak właśnie postępuje.

A szkoda, gdyż mogłoby to znacznie oczyścić powietrze.

Proszę Państwa, by rozglądali się wokół siebie - ile jest wokół nas nieporządku. Na pewno czuli by Państwo znacznie lepiej w czystszej i bardziej estetycznym środowisku. Nieprawdaż? Na zakończenie chciałabym przypomnieć, że dbałość o zachowanie czystości wokół nas świadczy w dużym stopniu o naszej kulturze. Nie chcemy chyba, by ktoś wziął nas za nieporządną ludzi i bałaganiarzy."

(uczennica klasy VIII c Szkoły Podstawowej nr 1)

ANKIETA

1. Co pana (pani) zdaniem najbardziej zanieczyszcza środowisko w Puszczkowie?

Odpowiedzi:

- samochody, zdecydowanie dym z samochodów,
- smog, spaliny z samochodów, pyły z zakładów,
- motoryzacja,
- ferma kurza p. M. Wośkowiaka, a przede wszystkim śmierdzące z niej wiewiwy,
- walające się wszędzie śmieci, samochody.

2. W jaki sposób pan (pani) pozbywa się śmieci?

Odpowiedzi:

- Resztki żywności kompostuję, niektóre opakowania i papiery spalane są w piecu węglowym. Puszki i inne takie rzeczy wrzucam do pojemnika ze śmieciami po czym czekam na śmieciarza,

- Do kubła, do kubła i śmieciarą odjeżdżają. A jedzenie to do pieśka i kur.

3. Jak pan (pani) reaguje, gdy ktoś wyrzuca śmieci do lasu, wrzuca do rowów itp.?

Odpowiedzi:

- nie odzywam się i nic nie robię, a skoro ankietą ta jest anonimowa mogę się przysiąc, że i ja nie jestem świętoszkiem.

- Takich to tylko na policję!

- Brak mi odwagi, by coś powiedzieć.

4. Czy pozbywała się (pan) pani śmieci w wyżej wymieniony sposób?

Odpowiedzi:

- Nie!

- Raczej nie, chociaż kiedyś mi się to zdarzyło.

- Nigdy!

5. Czy chciałby pan (chciałaby pani), by w Puszczkowie każdy posiadał miejską wodę i kanalizację?

- Oczywiście.

- Tak, może wtedy Puszczkowiek będzie bardziej atrakcyjne.

- A kto by nie chciał? Bo ja bym chciał. A ile by to kosztowało?

6. Czy miał (miała) pan (pani) okazję do przyczynienia się w walce z zanieczyszczeniem środowiska?

Odpowiedzi:

- Nie.

- Nie, nie miałbym takiej okazji

- Raczej nie.



Barbara Lempka

Trudna sztuka latania

Tylko oko fachowca rozpozna w metalowej konstrukcji przykrytej brezentową płachtą...motolotnię. Gdy pan STANISŁAW ZAMELEK, właściciel podniebnego wehikułu odsonił swój pojazd zobaczyłam proste siodełko, metalowe drążki, silnik („od trabanta” - objaśnił gospodarz). Trudno mi było ukryć zdziwienie.

- To na tym można latać? A gdzie skrzydła? - zawałam

- Skrzydła z żaglowego płótna są złożone i schowane osobno w pokrowcu. - rzeczowo objaśnił gospodarz, i z właściwym sobie humorem opowiedział o swojej przygodzie z lataniem.

Miałem już 50 lat, gdy po raz pierwszy poleciałem na motolotni. U nas w tej głupocie są tylko starsi. Chętnych do latania jest dużo, także wśród młodych, ale nie każdemu wychodzi samodzielny lot w powietrzu. Ludzie się zniechęcają... Ja należę do Aeroklubu Poznań w Kobylnicy. Przewodniczącym naszej motolotniarskiej sekcji jest pan Lech Moleski. 10 lat już się tym bawię. Tylko 12 z nas jest co lata.

Dowiedziałam się od pana Zamełka, że wśród motolotniarzy nie ma ani jednej kobiety

- U nas w Polsce nie ma, żeby kobieta latała na motolotni. Na szybowcu latają dobrze, na motolotni jakoś im nie idzie.

Pytany o powód dla którego (w tym wieku!) zaczął latać Stanisław Zamelek wspomina:

- W Rydzynie koło Leszna (stamtąd pochodzę) widziałem często jak inni latają. Lecieli wysoko pod niebem, że aż im zazdrościłem. Inni latają to czemu ja nie mogę? Ja też polece-pozostanowilem i gdy miałem czas zapisałem się do Aeroklubu. Uczyło się nas sześciu. Z tej szóstki sam wystartowałem. Inni przewracali się na starcie i nie polecili. Z motolotnią jest trochę tak jak z rowerem, tylko trudniej. Jeden od razu się nauczy, inny nie potrafi utrzymać równowagi. Musiałem oczywiście mieć sprzęt do latania. To spory wydatek. Silniki do motolotni produkują zakłady w Świdniku, ale łąda moment przestaną. Silnik austriacki można teraz kupić bez trudu, ale kosztuje 100 milionów starych złotych. Ja mam sprzęt własnej produkcji, skromny, z silnikiem od „trabanta”. Zrobiłem go sam. Z zawodu jestem blacharzem dekarzem. Robiło się wszystko to człowiek i motolotnię robi.

W motolotniarstwie dużo zależy od człowieka. Dwa lata temu wylądowałem na stadionie w Puszczykowie. To trudna sztuka. Niektórzy mają sprzęt wartości nawet 400 milionów złotych, a latają...pieszo koło motolotni. Niestety na zawodach z tak słabym silnikiem przegrywam na starcie, w konkurencjach zręcznościowych jestem dobry, ale szybkość mnie kładzie.

By pokonać na zawodach wyznaczony przez organizatorów dystans trzeba wyciągnąć 70-60 kilometrów na godzinę, na moim silniku tyle nie zrobię. Na nowy silnik mnie nie stać. Marzę sobie, że może znajdzie się jakiś sponsor. Na skrzydłach mógłbym mieć nazwę jego firmy. To duża reklama. Gdy się leci motolotnią wszyscy na nią patrzą.

- Gdzie po raz pierwszy wzbił się Pan w powietrze? Jakie wrażenia są tam na górze? - pytam pana Zamełka.

- To było w Osiecznej koło Leszna. Od razu na swojej motolotni leciałem. Mało, że miałem stracha o siebie, to jeszcze miałym się bać o cudzą motolotnię. Jak się wyjdzie w powietrze to jakby się stało w miejscu. Człowiek wisi, czuć tylko kołysanie i wiatr. Odległości jakby nie ubywają. Dopiero przy lądowaniu odczuwa się z jaką wielką szybkością leci. Tłumiki mamy, więc wiatr też słychać, gdy silnik pracuje. Najgorzej jednak gdy motor wygaśnie. Tak też się może zdarzyć.

- Co wtedy? Czy Panu też coś takiego się przytrafiło? - pytam

- Kilka razy, ale zawsze na szczęście miejsce do przymusowego lądowania miałem. Nawet się nie wyróciłem. Może dlatego, że uczyłem się latać na małym skrzydle. Małe skrzydło jest bardzo szybkie ale źle się na nim ląduje, duże skrzydło jest wolniejsze, łatwiejsze do wylądowania. Na motolotni zawsze trzeba mieć oczy otwarte. Lecisz przez las, w razie awarii kieruj się na zagajnik, broń Boże nie na zrab bo pieńki są. Lądować zawsze trzeba w linii prostej do ziemi. Za przymusowe bezawaryjne lądowanie dostałem nawet dyplom wydany przez Warszawę. Wręczył mi go generał Aeroklubu na zawodach w Oleśnicy.

-Czy w sporcie zdarzają się wypadki? Czy Pan się nie boi?

- Wypadki się zdarzają, nawet śmiertelne, jak w każdym sporcie, ale mimo tego się nie boję. To taka uciecha wystartować, że nie myśli się o strachu. Poza tym każdy człowiek ma swoją datę pod skórą, jak coś ma się komuś stać to stanie się na ulicy w biały dzień. Też już miałem wypadek, w maju będzie 2 lata. Kolega w powietrzu zajechał mi drogę, w ostatniej chwili opuściłem się trochę w dół a on przeleciał nade mną. Spadłem, miałem uder głowy i kręgosłupa, ale (jak mówię) w sporcie nic nie boli. Sam o własnych siłach poszedłem do szpitala. Jakoś mnie to do latania nie zniechęciło. Jestem najstarszy w Aeroklubie. Co roku musim mieć potwierdzenie od lekarza czy stan zdrowia jest dobry. Nie można chorować na serce, na cukrzycę. Niech mi się w powietrzu ciemno w oczach zrobi, mogę spać.

Odprowadzając mnie do furki pan Zamelek spogląda na swoją motolotnię. Gdy będzie ciepło znów wzbię się w powietrze i zobaczymy go pod puszczykowskim niebem.

- Zimą nie latamy! Zimą w powietrzu nawet wrona marznie, a co dopiero my, lotniarze! - objaśnia na pożegnanie gospodarz.



BABSKA ROZMOWA NA PRZEDWIOŚNIU

„Na okoliczność” budzącej się wiosny, w związku z Dniem Kobiet i innymi marcowymi „wybrykami” nasza redakcyjna koleżanka Alina Zwolska przeprowadziła wywiad ze znaną puszczkowską satyryczką Joanną Doliwą.

Alina Zwolska - Nareszcie udało mi się przyłapać Cię Joasiu na rozmowę! W tym nawale zająć trudno jest wyłowić wolną chwilę

Joanna Doliwa - Cóż ... „wiosna się budzi w całej naturze” - jak śpiewał subiekt Rzecki (ten z „Lalki”) Wiosna, a ścisiej przedwiośnie usposabia do wynurzeń.....

A.Z. - Mnie przedwiośnie kojarzy się z nadejściem marca i z Dniem Kobiet...A jak Ty to odczuwasz?

J.D. - Dla mnie słowa „Dzień Kobiet” wywołują wspomnienia naszych dawnych kabaretowych występów przygotowywanych na tę okoliczność. Robiliśmy takie „babskie składanki” w kabarecie robotniczym (nazywał się „Wesołe Tory”, aktorami byli kolejarze), także w kabarecie służby zdrowia „Złota Kaczka” oraz w studenckim „Fafiku”...Było dużo napięć, dużo pracy, intensywne próby....

A.Z. - Wiem, wiem. Jesteś przecież zweryfikowanym wieloletnim reżyserem zespołów amatorskich, to jakby Twój drugi zawód...

J.D. - I właśnie z tego „drugiego” jestem bardzo dumna! Ukończyłam tak dwuletni kurs. Mieliśmy wspaniałych profesorów. Reżyserię zdawałam u p. Marka Okopińskiego - reżysera i dyrektora zawodowego teatru, ilustrację muzyczną u pani profesor Marii Szeligowskiej, scenografię u pana profesora Berdyszaka...

A.Z. - A Ty to pracy reżyserskiej podchodziłaś z wielką pasją, byłaś wymagająca, prawie tak jak Ludwik Solski, na którego próbach aktorzy mdleli!

J.D. - Przesada! U nas nikt nie mdlał, a raczej wszyscy dobrze się bawili! Choć pracy było немало! Nie potrafię po prostu żyć bez teatru, kabaretu, estrady. To chyba „obciążenie dziedziczne”.

A.Z. - Dziedziczne? Opowiedz nam o tym!

J.D. - W naszej rodzinie mieliśmy sławnych aktorów. Był przede wszystkim wujek Jurek Leszczyński ze słynnego „aktorskiego teamu” - Rapaccy-Leszczynscy. Opiekował się naszym domowym teatrem, założonym przez moich rodziców, w którym to teatrze grywałam od czwartego roku życia. A żona wujka Jurka - to wielka tragiczka polskiej sceny - Leokadia Paniewicz-Leszczynska. Biedactwo, wcześniej zesłała ze sceny z powodu ogromnej tuszy, ważyła około 120 kg i nie było dla niej odpowiednich ról. Cioteczny brat wujka Jurka to znany piosenkarz Andrzej Bogucki.

A.Z. - No wiesz, co za zbieg okoliczności! Bo i w mojej rodzinie byli wielcy aktorzy i ja także miałam „domowy teatr”. Kto by pomyślał! To takie sympatyczne hobby! I właśnie niedawno widziałam w telewizji, że i dziś są miłośnicy „domowego” teatru, że ma to duże znaczenie wychowawcze.

J.D. - Na pewno! Uczy się przez to pracy zespołowej, poznawania partnera, odpowiedzialności za całość przedstawienia! Zachęcam wszystkich do takiej formy rozrywki. Mieliśmy w naszym teatrze, gdzie obok dzieci grali też rodzice, wiele udanych przedstawień. Także te późniejsze,

„dorosłe” i przeze mnie reżyserowane na ogół miały dobre, przychylne recenzje i zdobywały sympatię publiczności.

A.Z. - A może opisz nam jakąś „wpadkę” czy jakąś śmieszna historię z tamtych dni...

J.D. - Kiedyś na Dzień Kobiet wystawialiśmy składankę satyryczną. Były to scenki od raju, poprzez starożytność, średniowiecze, romantyzm do czasów współczesnych. Takie „od Ewy do kosmonautki Tierieszkowej”... Ewę grała śliczna czarnowłosa dziewczyna. Siedziała wśród rozłożystych liści egzotycznej zieleni, która okrywała ją aż po odsłonięte ramiona. Oczywiście miała na sobie trykot baletowy, którego nie było widać. I nagle - głośne wołanie z sali: „Patrzcie, patrzcie! Ona jest goła!” Na widowni powstał „małeńki zamęt”, tu i ówdzie odzywały się pomruki, potępiające „takie bezeceństwa”.

Musiłam wyjść przed rampę i oświadczyć: „Zapewniam Was, że Ewa ma na sobie bardzo ładny baletowy trykot, właśnie wczoraj rzucili do raju i można było go dostać bez kolejki!”

Sala ryknęła śmiechem! Sytuacja była uratowana!

A.Z. - Hal ha! Wspomniałaś te „kolejkowe czasy”, owo wielogodzinne wystawianie po rajstopy, nie mówiąc o wedlinach i cytrynach...

J.D. - Kolejki...brr... A w sklepach puste półki, w najlepszym razie ocet i musztarda...

A.Z. - Ale wracając do Dnia Kobiet, to jak? Obchodził, czy nie obchodził? Bo jedni twierdzą, że to relikwium komunizmu, inni - że to wspomnienie zwariowanych sufrastystek, a jeszcze inni, że to „dodatkowy” dzień pijaństwa męczyzn, obchodzony publicznie i w „majestacie prawa”.

J.D. - Nie przeginaj pały! Jak to świętowano zależało wyłącznie od ludzi.

W większości zakładów nie było żadnych ekscesów, tylko upominki i kwiatki dla Pań, a także małe herbaciano-kawowe przyjęcia, w czasie których usługiwali Panowie. A Panie czuły się docenione, dowartościowane, obdarzone uprzejmością „drugiej pici”.

A.Z. - Tylko oby tak było przez wszystkich 365 dni w roku, a nie tylko przez jeden dzień!!

J.D. - Oczywiście Ale dobrze choć w tym jednym dniu przypomnieć, że” kobieta też człowiek” i że jej się coś od życia należy!

A.Z. - Co rozumiesz przez „coś”?

J.D. - No, miłość, szacunek, pomoc, partnerstwo!

A.Z. - I uśmiech?

J.D. - Oczywiście Uśmiech zawsze ośladza życie!

A.Z. - A może przypomnisz nam Joasiu Twoje fraszki na Dzień Kobiet?

J.D. - Z przyjemnością! Bo ja osobiście zawsze „obchodzę satyryczność” ten Dzień...więc i teraz dedykuję moje fraszki - Tobie, miła redaktorko i wszystkim Czytelnikom!

A przede wszystkim - zamiast kwiatka- tych kilka fraszek dla Pań i o Panich ofiarowuję wspaniałym polskim kobietom- matkom i żonom, które tak dzielnie borykają się z trudnościami życia!

„ZAMIAST KWIATKA” - Fraszki

Pochwała Kobiet

Dawniej - za talii wcietość,
dziś - za języka ciętość

O literatce

Ma lekkie pióro! Plotka podaje,
że takie same...jej obyczaje!!

Czarownice

Niegdyś palono nas na stosie,
pławiono w rzece za sabaty,
a później - na Ósmego Marca
dawano czekoladki, kwiaty...
-Mówicie, że się świat odmienił,
że zasadnicze są różnice?
- Drżycie Panowie! Myśmy nadal
zawsze niezmiennie czarownice!!

Pani i lustro

Dojrzała Pani w lustrze swoich zmarszczek pare...
- Dajcie inne zwierciadło! To jest bardzo stare!!

Przykład

Nasz praojciec rajski Adam
zawsze był uprzejmy dla dam!
Nie grymasił, gdy od rana
surowego jadł banana!

Nie kaprysił: -Znów to samo...
-gdy żył z jedną tylko damą
(bowiem Ewa - to rzecz pewna-
była w raju tylko jedna)!

Hej, Panowie! Moja rada:
- Bierście przykład z pra- pra-dziada!!!

Joanna Doliwa



*Zdrowych, wesolych, pogodnych
i wiosennych Świąt Wielkanocnych
życzy Redakcja*

Sławomir Leitgeber

Entuzjastka

(o Narcyzie Zmichowskiej i emancypantkach)

Tak mało, niemal wcale się nie pisze i nie mówi o poznanych entuzjastkach i emancypantkach, kobietach na miarę swoich czasów, wyzwolonych z konwenansów i przesądów swojej epoki. A przecież do tego grona należało w Wielkopolsce w połowie XIX wieku wcale niemało pań. Każda z nich zasługuje przynajmniej na krótką, osobną wzmiankę, bo były to kobiety odważne, wyłamujące się z powszechnie obowiązujących kanonów. Nie były też wcale mniej śmiałe od brytyjskich sufrażystek, choć używały innych niż tamte metod walki o wyzwolenie i prawa kobiet. Do najodważniejszych i budzących swoją działalnością najwięcej protestów w Wielkopolsce należały dwie z nich: Julia Molińska i Paulina Zbyszewska, która w końcu z Wielkopolski i granic Prus wydalili policja.

Jedną z najpopularniejszych emancypantek była Narcyza Zmichowska. Nie zamierzam bynajmniej odbierać Narcyzie Zmichowskiej Warszawy, gdzie się w 1819 roku urodziła i gdzie spoczywa od 1876 r. snem wiecznym na Powązkach. Jest ona z pewnością swoim życiem i działalnością związana z Warszawą. Trudno jednak nie wspomnieć o związkach rodzinnych Zmichowskiej z Wielkopolską. Nie będzie żadną rewelacją przypomnienie, że była nauczycielką domową w domu rodzinnym Wincentego i Heleny z Kwileckich Turnów w Objezierzu. **Jednak mało kto pamięta, że Narcyza Zmichowska była, przynajmniej po kądzieli, Wielkopolanką. Jej babka, Raczyńska z domu, pochodziła co prawda nie z magnackiej, lecz z tak zwanej szlacheckiej linii rodziny Raczyńskich.** Trudno ją nawet nazwać byłoby kuzynką hrabiego Rogera Maurycego Raczyńskiego, urodzonego w 1820 roku, a więc jej niemal rówieśnika. Rodzina była ta sama, ale pokrewieństwo niestychanie odległe w czasie.

Natomiast bliskim kuzynem Narcyzy był słynny uczony i geolog Paweł Edmund Strzelecki, który w latach 1834-1843 odbył podróż dookoła świata, dokonując wielu odkryć. Był to w naszych dziejach jeden z najznakomitszych podróżników, przy tym Wielkopolanin, niemalże rodem z Poznania (urodził się w Głuszynie, dziś leżącej niemal na granicy miasta). Matka Edmunda Strzeleckiego Anna z Raczyńskich Strzelecka była siostrą babki Narcyzy Zmichowskiej, która była zamężna za Kiedrzyńskim.

I tu mała dygresja: ukochaną Edmunda Strzeleckiego była Aleksandryna Turno, zwana zdrobniale Adyną (jej rodzicami byli Adam Turno, pułkownik szwoleżerów gwardii armii napoleońskiej i Urszula Prusimska). Młodość Adyny Turno upłynęła w Objezierzu, gdzie jej ojciec osiadł powróciwszy z wojaczki. Ubogi i gorzej urodzony od Turnianki Strzelecki otrzymał więc od rodziny ukochanej kosa. Niezrażony próbował pannę porwać ale mu się nie udało. Jego ukochana za mąż nie wyszła. Żyła długo, zmarła dopiero w 1882 r w Słopanowie jako dostojna matrona.

Wracajmy jednak do Narcyzy Zmichowskiej. Narcyza już w młodym wieku zaczęła szerzyć hasła postępowe. Około 1840 r podjęła walkę o wyzwolenie kobiet od upokarzających, jej zdaniem, zajęć domowych, kuchni i gospodarstwa domowego. Wtórowały jej inne warszawskie „entuzjastki”. Dla Narcyzy i otaczających ją młodych kobiet wzorem stanowiła słynna George Sand, kobieta usiłująca prowadzić męski tryb życia, czego przejawem było między innymi palenie potężnych cygar i noszenie się po męsku. Wzorców było zresztą więcej. Można było je czerpać z ruchu zainicjowanego przez Andrzeja Towiańskiego, który opętał także Adama Mickiewicza. Można było szukać natchnienia u Saint Simona, a także u Fouriera. Nie potrzebujemy daleko się rozglądać, by się dowiedzieć co na ten temat mówiły wielkopolskie emancypantki

Swoje „credo” Julia z Molińskich Woykowska zamieściła w 1843 r. na łamach poznańskiego „Tygodnika Literackiego” pod przydługim tytułem „O stosunku kobiety do mężczyzny i w ogóle do społeczeństwa”. Czytamy tam: „Kobieta Saint-Simona miała być natchniona, kobieta Fouriera wyzwalająca się spod ohydnego jarzma jednostronnej opinii, a zachowująca przy tym wszystką poezję najtkliwszą serca kobiety...Kobietę sandowską wiedzie wszędzie uczucie, ale uczucie oparte o wiedzę o sobie, o samodzielność.”

Paweł Edmund Strzelecki (1797-1873) znany podróżnik po Ameryce Północnej i Południowej odkrywca złota Australii, badacz Alp australijskich, najwyższą Górę Australii nazwał Górą Kościuszki. Jeden z okrytych i opisanych przez siebie szczytów nazwał imieniem ukochanej - Góra Adynka.

ETUZJASTKA

dokończenie ze str. 7

Narcyza to nie tylko u Julii Molińskiej, późniejszej Woykowskiej, szukala natchnienia. Warszawska poetessa, grzejąca się w promieniach poetyckiej chwały (zbiór jej wierszy i obrazków pt. "Wolne chwile Gabrielli" ukazał się w 1845 r.), była uwielbianą przez kółko kobiet bliskich jej poglądom. Tadeusz Boy Zeleni, który znał ją ze wspomnień swojej matki, będącej uczennicą Narcyzy (w okresie gdy ta była młodą nauczycielką na pensji) nazwał ją królową pszczół.

Z własnej chyba inspiracji była Narcyza propagatorką damskich związków przyjacielskich w postaci „posiesterzenia kobiet” (pojęcie pochodzi od słowa „siostra”). Grono pań z kręgu Narcyzy Żmichowskiej uważało owo niejasne sformułowanie „posiesterzenie” za najdoskonalszą formę, za najdoskonalszy wyraz miłości. Czy tylko platonicznej? Nikt tego dziś już nie rozstrzygnie.

Z kart wydanej w 1847-48 książki Narcyzy Żmichowskiej pt. „Książka pamiątek” poznamy jej poglądy na miłość i rodzinę, dużo bardziej już wyważone niż we wcześniejszym okresie. Przyznaje ona, że „bez miłości niema rodziny. Ona ukrzepia, ośmiela, uzbija i wzmacnia”. Chociaż warszawskie entuzjastki głośno domagają się uczucia w małżeństwie, tradycyjaliści z kręgu ludzi pióra są innego zdania i dają temu wyraz w swoich utworach. Duchowa mistrzyni znad Sekwany warszawskich entuzjastek powie, że „Małżeństwo jest najpotworniejszą przez ludzi wymyśloną formułą. Gdy mnie jednak zapytają, czym je zastąpić, bez wahania odpowiem - drugim małżeństwem”.

Narcyza była chyba postacią tragiczną. Głosiła hasła wyzwolenia, emancypacji kobiet, związków kobiecych, a sama w skrytości serca darzyła typowo kobiecą, tklivą, romantyczną miłością „czerwonego kasztelanica”, Edwarda Dembowskiego. Był on jej idolem, wymarzoną postacią męską, idealizowanym przez nią aż do przesady. Była to jednak miłość bez najmniejszych szans jej spełnienia. Żmichowska sportretowała go w „Pogance”, jedynej jej powieści, która zachowała żywość, wydanej dwukrotnie (raz w 1844, a następnie w 1861 r.)

Natomiast postać Aspazji to portret Pauliny Zbyszewskiej, najbardziej spośród „entuzjastek” niecodziennej postaci. Nie brak jednak także głosów, że pierwowzorem bohaterki powieści była inna głośna wówczas postać - Maria Calergis.

Narcyza Żmichowska poznała także carskie więzienie. Siedziała w więzieniu w Warszawie, a później trafiła także za kratki w Lublinie. Tutaj więziona była w latach 1849 - 52 za udział w konspiracyjnej organizacji „Związek Narodu Polskiego”. Miała niewątpliwie talent literacki, o czym świadczy „Poganka”, w której wnikliwa analiza psychologii uczuć łączy się z krytycznym obrazem życia salonowego, którego jako guwernantka u Turmów w Objezierzu, a później w Warszawie (między innymi w salonie Józefostwa Sikorskich) była obserwatorem. Jej „Wybór powieści” ukazał się w 1953r., natomiast trzy tomy jej „Listów” w latach 1957-65.

Powieść Żmichowskiej „Biała róża” wzięła swój tytuł z ówczesnej mody upinania białych róż w włosach, bądź także przypinania ich do kibici.

Stroje i kapelusze noszone przez Narcyzę i jej współczesne entuzjastki, to temat sam dla siebie. Modystkom z tamtych lat, podobnie jak projektantom wymyślonych damskich nakryć głowy i damskich kreacji, nie brakowało fantazji. Równie fantazyjne były w tamtych latach fryzury. Ówczesne emancypantki paliły z pasją długie, mocne cygara hawańskie, fajki, lulki, nieco później zaczęły palić wchodzące w modę papierosy. Podobnie jak Żmichowska, Dembowska, czy Karolina Iwanowska, potężne cygara paliła jedna z siostr mojej babki.

Nie osadzajmy fanaberii i udziwnień entuzjastek i emancypantek znad Wisły i Warty zbyt surowo. Daleko im było do trądu towarzyskiego i jego wynaturzeń, który słabo tylko przenikał znad Sekwany do kraju. Nie spotykało się tutaj kobiet takich jak Karolina Deybel, owa „femme fatale” w życiu Adama Mickiewicza czy też Alix Łąckiej, Francuzki zamężnej za Polakiem, bądź też Rutkowskiej - innej Francuzki w kręgu polskiej emigracji, żyjącej na paryskim bruku. Były to rycerki towarzyskiego w najgorszym wydaniu.

Sprawa dla reportera

Drogi Czytelniku! Przeżyłeś coś niezwykłego, o czym chciałbyś opowiedzieć na naszych łamach, a może chcesz podzielić się innymi swoimi wspomnieniami z dawnego Puszczkowskiego? Może coś Ciebie denerwuje w naszym mieście? A może, za naszym pośrednictwem, chciałbyś coś ciekawego zaproponować naszej Gazecie lub miejskim władzom.

Prosimy zadzwonić do nas!

Pod numerem 22 77 34 czeka na Ciebie nasz reporter.

Mozna też napisać na adres redakcji (62-041 Puszczkowo ul. Brozowa 14).

Twoją wypowiedź wydrukujemy w „Gazecie”, a jeżeli sprawa będzie ciekawa dziennikarz chętnie się z Tobą spotka i spisze Twoje opowiadanie.

Czekamy na Twój telefon lub list.

Odpowiedź na list

"W odpowiedzi na fragment listu czytelniczki Waszej gazety informuję, że każdorazowo lekarze informują pacjentów o sposobie dojazdu do Szpitala.

Wydaliśmy również folder, w którym między innymi znajduje się mapa sytuacyjna Szpitala. Foldery te dostępne są w Izbie Przyjęć oraz Poradniami Przychodni.

Dyrektor Szpitala
lek. med. Piotr Strzyckiński

Wspomnienia o Marii Ossowskiej

„A kiedy żegnasz przyjaciela
nie smuć się, ponieważ jego nieobecność
pozwoli ci zrozumieć,
co najbardziej w nim kochasz.”

(Gibran Kahil Gibran)

Marysia

Kiedy się z nią rozmawiało, odnosiło się wrażenie, że naprawdę słucha, że myśli. Tak najczęściej zwracano się do Niej - zawsze gotowej do wysłuchania drugiego człowieka.

Kiedy się z nią rozmawiało, odnosiło się wrażenie, że naprawdę słucha, że myśli słuchając. Obserwując Ją niemal na co dzień, rozmawiając o różnych sprawach, stawialiśmy sobie pytanie: Skąd bierze siłę do pracy? Skąd u Niej tyle wytrwałości w przezwyciężaniu kłopotów i trudności, które niekiedy Dyrekcji naszej szkoły, jak głody, rzucano pod nogi? Częściową odpowiedź stanowi może system wartości, który z pewnością wyniosła z domu. Przywiązanie do takich cech, jak: obowiązkowość, pracowitość, wrażliwość na drugiego człowieka i lojalność, spowodowały, że praca nauczycielska stała się dla Niej nie tylko zawodem, ale i powołaniem.

Od swoich współpracowników - przyjaciół wymagała rzetelności i odpowiedzialności. W zamian otrzymywaliśmy poczucie bezpieczeństwa, stabilizację. Ważne dla niej było nie tylko nasze życie zawodowe, ale także prywatne sukcesy i porażki.

Zwyczajnie ludzka, naturalna i swobodna. Jej szczególną cechą była niespotykana żywotność, energia i nieprzeciętna aktywność. Kochała życie, śmiech i zabawę. W ogromie obowiązków zawsze znajdowała czas na chwilę radości.

Swoich wychowanków kształciła na ludzi wrażliwych na piękno, a więc lepszych.

Jej talent pedagogiczny, intuicja pomagały w tworzeniu klasowej wspólnoty, której służyły także razem spędzone godziny w czasie wolnym od nauki.

Pytając uczniów o wspomnienia związane z Panią Dyrektor padły krótkie, wydawałoby się lakoniczne, ale jakże trafne epitety: miła, wesoła, z poczuciem humoru, „w porządku”, godna zaufania, otwarta, „równa”, serdeczna.

Związek Marii Ossowskiej z naszą szkołą trwał siedem lat i miała okazję poznać pracę w niej od podstaw.

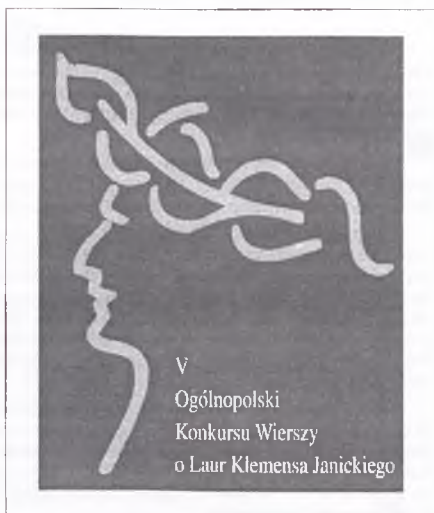
Odeszła w jednym z najtrudniejszych momentów roku szkolnego, pod koniec semestru, w ferworze pracy i projektów organizacyjnych.

Śmierć tragiczna, nagła.

Marysia pozostawiła w nieutulonym żalu nie tylko rodzinę, ale i tych, z którymi przyjaźniła się i współpracowała.

Pożegnaliśmy Ją i jej córkę wspólnie: uczniowie i pracownicy szkoły na puszczykowskim cmentarzu 24 stycznia 1997 roku.

Elżbieta Przybylska
Małgorzata Szczotka



Poeta z Puszczykowa nagrodzony.

Ogólnopolski Konkurs Wierszy o Laur Klemensa Janickiego, organizowany przez Klub Literacki Centrum Kultury Zamek w Poznaniu na stałe wpisał się do kalendarza imprez kulturalnych. W tym roku nadesłano około 3 tysięcy wierszy. Jury w składzie Urszula Kozioł (znakomita poetka z Wrocławia), Jerzy Grupiński (poeta i organizator konkursu) oraz Włodzimierz Braniecki (publicysta z „Głosu Wielkopolskiego”) wybrali najlepsze utwory. W tym roku Laur Klemensa Janickiego zwieńczył skronie Małgorzaty Borowik z Krakowa.

Wśród wyróżnionych znalazł się także Krzysztof Andura z Puszczykówka. poeta i plastyk, malujący piękne pejzaże okolic Puszczykówka i Dęby Rogalińskie. **Krzysztof Andura** w czasie uroczystego finału przeczytał dwa swoje wiersze, które bardzo spodobały się publiczności. Gratulujemy pocie i drukujemy jeden z nagrodzonych wierszy.

.....
Szałość moje
kogo to obchodzi
może gwiazdy
i ciebie
gdzie jesteś
wiatr rozrzuca
deszcze w górach

Chleb nasz powszedni.....i ciastka.

Nie ma nic przyjemniejszego niż zapach ciepłego chleba. Aromatyczny, nie znudzi się nigdy. Trudno mu się oprzeć, toteż zdarza się, że do piekarni pana Jacka Błaskowiaka na Poznańskiej zaglądają nawet...nocni goście.

- Zdarza się, że klienci zwabieni zapachami chleba przychodzą nawet w nocy. Zwłaszcza latem, gdy młodzież wraca nocą znad wody zachodzi do piekarni po ciepły chleb.

Jack Błaskowiak przejął zakład piekarniczo-ciastkarski po Gminnej Spółdzielni w 1988 roku. Przedtem pracował w nim jako kierownik. W Puszczykowie mieszka 17 lat. Jego firmę znają wszyscy mieszkańcy Puszczykowa i okolic (niedawno uruchomiono filię w Nivce). Szczególnie chwałą go emeryci i renciści ze Związku Emerytów, którzy organizując różne imprezy i spotkania wiedzą, że zawsze mogą liczyć na pomoc pana Błaskowiaka.

- Szkoła Zawodowa dla Piekarzy i Cukierników jest w Poznaniu, Śremie i Mosinie. Ja ukończyłem szkołę w Śremie, skąd pochodzę. Najpierw zdobyłem dyplom mistrza cukiernika, potem dopiero piekarza, można więc powiedzieć, że ciastka są mi bliższe. - Jacek Błaskowiak wspomina swoje początki w zawodzie.

Praca w piekarni zaczyna się późnym wieczorem. Pierwsza zmiana pracuje od godziny 22-giej do 5 rano, druga zmiana od piątej rano do 12-tej, a nawet 13-tej, w zależności od potrzeb. W nocy piecze się tylko chleb i drożdżówki, ciastkami zajmuje się druga zmiana. Na produkcji pracują sami mężczyźni, oni także pieką, przekładają kremem, dekorują torty, ciastka i roлады.

- Upiec chleb to wcale nie takie proste. Zupełnie na oko nie można robić, ale ściśle przepisów też nie można się trzymać. Wszystko zależy od jakości mąki, drożdży i kwasu, który robimy sami. Na przykład w tym roku mąki są bardzo słabej jakości. To też trzeba uwzględnić. Kwas wyrabiamy z żytniej mąki i wody. Musi stać kilka godzin w odpowiedniej temperaturze. Zakwaszenie zależy od temperatury i od czasu stania.

Ciasto wyrabia się (oczywiście mechanicznie) w ogromnych dzieżach, dzieli na bochenki i piecze w piecach olejowych lub gazowych w temperaturze ok. 250 stopni. - tak w ogromnym skrócie przedstawia się droga „od mąki do pachnących ciepłych bochenków”, które od razu trafiają na półki sklepu przy piekarni lub w metalowych koszach jadą do okolicznych wsi, a nawet do Mosiny.

Piekarnia piecze około 20 gatunków chleba.

A ciastka? Jak wygląda produkcja ciastek? Skąd bierzecie przepisy? Jaki jest asortyment? - zaspójuję pytaniami pana Jacka Błaskowiaka.

- Są książki z recepturami, poza tym pracownicy mają własne receptury. Uczyli się i pracowali w różnych zakładach i różne ciastka piekli. Ale każdy zakład ma swój specyficzny smak, ciasto wykonane według tej samej receptury w różnych zakładach różnie smakuje, nie mówiąc o tym, że inaczej wygląda. Jeśli chodzi o dekorację tortów i ciastek to daję pełną swobodę moim pracownikom. Każdy ma manualne zdolności. Na naszej produkcyjnej liście jest 100 pozycji, ale aż tylu rodzajów ciastek nie robimy jednorazowo. Co jakiś czas zmieniamy asortyment, dwa, trzy rodzaje ciastek zastępujemy innymi - żeby klient się nie znudził. Niektóre asortymenty nadal robimy, ale zmieniamy jego wygląd. Ostatnią naszą nowością są ptifurki.

Pytany o to jakie ciastka najbardziej lubi szef puszczykowskiej piekarni śmieje się:

- Jak mam być szczery jem bardzo mało słodczy, tylko próbuję. Za to żona i dzieci jedzą więcej. Jeżeli skuszę się na jakieś ciastko to na drożdżowe. Z chlebow najbardziej lubię ten zwykły.

Puszczykowską piekarnię odwiedziła Barbara Lempka.



Pan Jacek Błaskowiak wyrabia pierwsze ciasto po przejęciu piekarni

Okres Świąt Bożego Narodzenia uosabia do snucia różnych wspomnień rodzinnych, nieraz odległych, tych sprzed kilku wieków

Ze wspomnień rodzinnych mojej babki

„To mniej boli”

Moja prababka, Ewa Eleonora z domu SARYUSZ KAMOCKA urodziła się w 1843 r. w Niewierszynie, w dawnym powiecie piotrkowskim należącym w przedwojennym Polsce do województwa sieradzkiego, jako jedyne dziecko właściciela rozległych dóbr, którym ośrodek stanowił Niewierszyn. Jak na owe czasy, była osobą wykształconą, gdyż w XIX wieku w zamieszanych domach szlacheckich dawano panienkom jedynie tak zwane wykształcenie domowe, zatrudniając „medemoiselle” dla nauki języka francuskiego oraz nauczycielkę do pozostałych przedmiotów. Do dobrego tonu należało, by panienka umiała trochę grać na fortepianie, śpiewać i na tyle znać język francuski, by prowadzić konwersację w tym języku i liźnąć trochę literatury powieściowej francuskiej.

Pensje dla panienek, odpowiednik późniejszych żeńskich gimnazjów, zaczęły powstawać za życia mojej prababki. Nadal jednak jeszcze w XIX wieku było nie do pomyślenia, by młoda osoba ze środowiska ziemiańskiego, czy nawet z kręgów inteligencji miejskiej mogła uczęszczać na studia uniwersyteckie.

Moja prababka była jedynaczką i być może ona także otrzymała owo wykształcenie domowe. Stało się jednak inaczej, gdyż jako dziecko wcześniej straciła ojca i matka wyszła ponownie za mąż. Ojczym, który w jej dobrach rozrzuć i nieumiejętnie gospodarował, chciał się jej pozbyć z domu i on to sprawił, że wysłano ją na pensję do Warszawy.

Uczęszczała tam do cieszącej się najlepszą renomą szkoły — na pensję Pauliny KRĄKOW. Osoba ta była powieściopisarką, publicystką i cenionym pedagogiem. Jej szkoła powstała w 1849 r. i była zakładem naukowym, który ukończyła niejedna z późniejszych emancypantek.

Zapewne w tej szkole właśnie wyrobiono u mojej prababki zainteresowania literackie. Jednak, chociaż nawet posiadała jakiś literacki talent, nie miała szans go należycie rozwijać żyjąc na wsi, w typowo ziemiańskim środowisku.

Chociaż zmarła przed moim urodzeniem, musiała posiadać żywą wyobraźnię i dar narracji, gdyż w rodzinie zachowało się mnóstwo opowiadań pochodzących z jej ust. Niektóre opowiadała nam jako dzieciom moja babka Aniela z Wężyków BONCZATOMASZEWSKA, której życie w lwiej części upłynęło w Puszczykównku, chociaż stałym miejscem jej zamieszkania był od chwili zamążpójścia Poznań. Miała

Namiastką rodzinnych Myjowic stało się dla niej Puszczykównko, gdzie przebywała zawsze od wczesnej wiosny do późnej jesieni.

A oto jedno z jej opowiadań, które zapamiętałem:

Matka mej babki pochodziła ze starego rycerskiego ongiś rodu Saryusz Kamockich herbu Jelita, osiadłego w ziemi piotrkowskiej. Kamoccy byli jednym z rodów od niepamiętnych czasów mieszkających w księstwie sieradzkim, które obok księstw łęczyckiego i brzesko-kujawskiego stanowiło dziedzictwo księcia, później króla Władysława Łokietka. W czasie wojny z Zakonem Krzyżackim w 1331 r. Florian, odległy antenat mej babki walczył w szeregach króla Władysława i w czasie krwawej bitwy, odkryty wielu ranami znalazł się wśród zwalów trupów. Najcięższą była rana zadana w brzuchu. Po skończonej walce król objeżdżał pole bitwy, w której pokotem ścielił się kwiat polskiego rycerstwa. W miejscu, gdzie toczyły się najbardziej zacięte walki dostrzegł raptem żyjącego jeszcze rycerza z rozpiętym brzuchem, z którego wnętrza wylewały się jelita. Nieszczyśny ten człowiek, ledwo już żył, jak mógł podtrzymywał je mdlejącymi już rękami. Gdy król się zbliżył i wydał swojej świcie polecenie, by szybko zorganizować mu pomoc, rycerz odezwał się do króla słabnym głosem: — Panie mój, najmłodszy wuży królu, to mniej boli niż zły sąsiad, który od lat wielu mnie gnębi a teraz, gdy tu skonom wużyję moją żonę i małe dział-

ki z ojcowizny. Król mu to odpowiedział: — Nie turbuj się, gdy tylko wyjdiesz z obecnej opresji, po wyzdrowieniu przyjdź do mnie, a wyzwolę cię od owego sąsiada. Ludzie byli widać wówczas twardzi i mimo, że wiedza medyczna nawet nie była jeszcze w powijkach, rycerz wyzdrowiał i sownie został przez króla obdarowany oraz uwolniony z uciążliwego sąsiedztwa. Florian Szary ówczesną modą zwany był z łacińska Florianem Saryuszem. Na pamiątkę tego zdarzenia król w miejsce starego znaku herbowego nadał mu herb zwany „Jelita”, przedstawiający trzy skrzyżowane ze sobą kopie rycerskie i nad tarczą herbową umieścić polecił dewizę herbową z napisem „to mniej boli”.

Z czasem ród Saryuszów podzielił się na wiele rodów rycerskich, które przybrały różne nazwiska. Najmłodszym z nich stał się z czasem istniejący dziś i bardzo znany z kart historii ród Zamojskich herbu Jelita.

Stawomir LEITGEBER



Nad Wartą o małych ojczyznach

Na początku lutego dzięki inicjatywie Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego w Ośrodku Leśnym w Puszczykowie spotkali się zwolennicy i sympatycy regionalizmu wielkopolskiego.

Wielkopolska należy do najbardziej czytelných regionów historycznych w Europie. Tu wykształciły się początki państwa polskiego. W czasie zaborów, dzięki działalności gospodarczej, społecznej i kulturalnej ocalono tożsamość narodową. Tu ukształtował się pozytywistyczny model pracy dla dobra kraju i regionu. Co z tych tradycji przetrwało do dziś?. Które wydarzenia społeczne, naukowe i kulturalne roku 1996 miały szczególne znaczenie dla kształtowania regionalnej tożsamości społeczno-kulturowej? Czy media respektują tożsamość kulturową naszego regionu? - oto niektóre pytania na które usiłowano odpowiedzieć w żywej dyskusji z udziałem m. in. szefów poznańskich gazet, przedstawicieli instytucji naukowych i kulturalnych.

Na spotkaniu nie zabrakło naszej redakcji oraz Towarzystwa Miłośników Puszczykowa i WPN. Jak to zwykle na każdej imprezie bywa, najciekawsze rozmowy toczyły się w kuliach. W rozmowach z gośćmi z całej Wielkopolski można było przekonać o ożywionym życiu kulturalnym na „prowincji” i o tym jak wielu ludzi interesuje się historią swojej „małej ojczyzny”.

Świat nie kończy się na Warszawie i dużych miastach - do takiego wniosku można było dojść oglądając lokalne gazety, słuchając o ciekawych lokalnych inicjatywach.

„Gazeta” nawiązała kontakt z Towarzystwem Miłośników Pobiedzisk i z Salonem Artystycznym im. Jackowskich w Pobiedziskach, w wyniku czego już wkrótce wystawa „Dęby Rogalińskie” zostanie pokazana w Domu Kultury w Pobiedziskach.

Niestety napięty program dwudniowego spotkania nie pozwolił na dłuższe wycieczki po okolicy, jednak wszyscy goście byli zachwyceni urodą Wielkopolskiego Parku Narodowego i Warty, chwalili też komfort Ośrodka Leśnego i dobrą kuchnię. Autorce najbardziej smakowała oryginalna surówka z brokułów. O przepis na nią poprosimy szefową kuchni i w następnym numerze wydrukujemy dla naszych Czytelników.

Barbara Lempka

„Flirt z Eskulapem i Melpomeną”

„Flirt z Eskulapem i Melpomeną” - pod takim właśnie tytułem ukazała się książka dr Aliny Zwolskiej. Są to wspomnienia, które czyta się jednym tchem. Na kartach książki przewijają się znane i mniej znane postacie przedwojennej Warszawy, poznajemy rodzinę autorki (jej dziadek doktor Gruszczyński prowadził znaną klinikę stomatologiczną), jej koleżanki i szkołę. Nie brakuje dowcipnych opisów dziecięcych psot i zabaw. W drugiej, tragicznej części (choć i tu nie brak humorystycznych akcentów) przenosimy się do okupowanej Warszawy i oczami młodej sanitariuszki Aliny-„Joasi” śledzimy losy Powstania Warszawskiego. Obszerna część książki poświęcona jest powojennemu Poznaniu, Alina Zwolska opisuje swoją pracę lekarza w poznańskich przychodniach i szpitalach, wspomina pacjentów i...swoją działalność kabaretową - bowiem teatr to (po medycynie) druga życiowa pasja autorki - stąd tytuł książki.

W ostatniej części mowa jest o Puszczykowie, o powstaniu Towarzystwa Miłośników Puszczykowa i Wielkopolskiego Parku Narodowego i walce z absurdalnym projektem utworzenia nad Wartą kopalni węgla brunatnego.

Dowcipnie i lekko napisaną książkę zamyka się z uczuciem żalu, że to już koniec. Pani doktor, prosimy o więcej!

Książkę nabyć można po cenie hurtowej na ul. Chrobrego 54 lub w Redakcji na ul. Brzozowej 17. Bliższych informacji można uzyskać pod nr 133-141. (BL)

gazeta
puszczykowska

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Puszczykowa i WPN
Skład redakcji: Barbara LEMPKA (red. naczelny, tel. 227-734),
Alina ZWOLSKA (tel. 133-141),
Sławomir LEITGEBER, Łucjan ZAWARTOWSKI.
Współpraca: Maria PAŁCZYŃSKA, Beata RASZKA
Adres redakcji: Puszczykowo, ul. Brzozowa 17.
Skład i druk: „FORMAT”, Wiry, ul. Leśna 45

Odpowiedzi na listy

W poprzednim numerze „Gazety” wydrukowaliśmy list naszej Czytelniczki na temat bałaganu panującego na ulicach Puszczykowa. Uwagi Czytelniczki przekazaliśmy miejskim władzom. Oto odpowiedź jaką otrzymaliśmy z Urzędu Miejskiego w Puszczykowie:

„Odpowiadając na pismo z dnia 8. 02. 1997 informuję:

ad. 1.
Bariera ochronna dla ul. Różanej jest wykonana, zamontowanie będzie możliwe po odmarznięciu gruntu.

ad. 2.
Oznakowanie drogi krajowej Poznań- Mosina należy do Zarządu Dróg Środa Wlkp. Zarząd Miasta Puszczykowa wielokrotnie zwracał się do administratora dróg o poprawę oznakowania.

ad. 3.
Zamontowanie lampy w rejonie skrzyżowania z szosą Mosińską należy do zakładów Energetycznych.
Sugestie dotyczące oznakowania szpitala oraz bałaganu przy ul. Poznańskiej od Podleśnej przekazaliśmy zainteresowanym tzn. Szpitalowi PKP oraz WPN jako właścicielowi terenu przyległego do ul. Poznańskiej.”

Podpisano: Burmistrz Miasta
Janusz Napierała

Dziękujemy Czytelniczce

Wśród Czytelników naszej „Gazety” jest wielu miłośników poezji. Niektórzy z nich sami sięgają po pióro. Niedawno otrzymaliśmy wiersze od puszczykowskiej nastolatki (wśród nich szokujący wiersz o kościotrupie), przed paroma dniami przysłała swój wiersz pani Teresa Korzeczek.

Wiersz bardzo nam się podoba, ale niestety jest o zimie. Kto by chciał czytać o śniegu, marzących ptakach i skutej lodem Warcie, teraz kiedy słońce już przygrzewa i wszyscy niecierpliwie wyglądają wiosny. Utwór Pani Teresy odkładamy do redakcyjnego archiwum. Wydrukujemy go zimą. (BL)

Ogłoszenia drobne

Odpowiedzialna pani zaopiekuje się dzieckiem przez kilka godzin dziennie, niedrogo. Oferty Redakcja tel. 133 141

Przyjmę prace chałupnicze jak wykończenie, drobne szycie, klejenie itp. Oferty tel. 133 141.

Szukasz pracy? Chcesz coś kupić, sprzedać lub zareklamować swoją firmę lub sklep?

Ogłoś się w „Gazecie Puszczykowskiej”

Zapraszamy na nasze łamy.

Ogłoszenia przyjmujemy

listownie: Redakcja „Gazety Poznańskiej”
62-041 Puszczykowo ul. Brzozowa 17

telefonicznie: tel. 133-141

Cena ogłoszenia tylko 50 groszy za centymetr kwadratowy.

Ogłoszenia od osób poszukujących pracy i oferty pracy drukujemy bezpłatnie

Komunikat:

Uprzejmię zawiadamiamy mieszkańców naszego miasta, że w miesiącu lutym br. zostało reaktywowane powstałe w 1761r w Mosinie Bractwo Kurkowe. Stowarzyszenie zrzeszające osoby z Mosiny i Puszczykowa przyjęło nazwę „Mosińsko-Puszczykowskie Kurkowe Bractwo Strzeleckie im. dr. Tadeusza JAKUBIAKA”. Siedziba Bractwa mieści się w Mosinie.

Bractwo nosi imię zmarłego 13 grudnia 1996r mieszkańca Puszczykowa pochowanego na cmentarzu w Mosinie dr. Tadeusza JAKUBIAKA, wieloletniego Prezesa Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich Rzeczypospolitej Polskiej. Grupa założycielska liczy 22 osoby (jesteśmy pięćdziesiątym Bractwem przyjętym do Zjednoczenia).

Osoby zainteresowane wstąpieniem do Bractwa mogą się kontaktować z Prezesem Stanisławem REMBOWSKIM pod nr. tel. 133-115. Bractwo kultywuje historyczne tradycje Bractw Kurkowych w myśl starej zasady: „Ćwicz oko i dłoń w Ojczyzny obronie”. Jesteśmy organizacją patriotyczną, strzelecką i towarzysko - rekreacyjną.

Stanisław Rembowski